



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

GŁOS SZCZECIŃSKI  
UL. HOŁDU PRUSKIEGO

wydanie

Nr 30 z dn. 5 - 8, 11. 68

## Po wizycie wrocławskiego „Kalambura“

Piszący to wielokrotnie już oglądał w różnych teatrach realizacje sceniczne sztuk Witkacego. Spektakle te wywoływały zwykle mnóstwo komentarzy, z reguły sprzecznych ze sobą; jedno tylko nie ulegało wątpliwości — teatr zawodowy, „normalny”, nie radzi sobie z Witkacym w sposób zadowalający.

Jest to pisarz obcy konwencjonalnemu doświadczeniu aktor skiemu, w kunsztownym, starannym „graniu” niszczy jego dowcip i językowa brawura; filozoficzne i ideowe polemiki, po dawane w sosie psychologii, pauz i rozmaitych drobniutek gier, stają się puste i nudne. Co gorsza — dziwaczne, mimo że absurd nie znosi dziwaczności, przeładowania i formalizowania, wymaga natomiast dyscypliny logicznej, precyzyjnej konstrukcji, celowości środków.

Przekonywaliśmy się o tym wielokrotnie, ostatnio również w Szczecinie — ani „Kurka wodna” w Teatrze Narodowym, ani „Szewcy” w Teatrze „13 Muz” nie spełniały tych warunków. Witkacy w ich wykonaniu stawał się archaiczny i anachroniczny. Stawał się zabytkiem literackim, zwietrzałym już i pozbawionym owej stężonej pasji polemicznej — wobec tradycji, wobec zdawkowości życia, wobec sytuacji politycznej w kraju, wobec kon-

wencjonalnego obyczaju i konwencjonalnego teatru. Jak gdyby teatr ten brał odwet na pisarzu za drwinę pod swoim adresem.

Ze jednak Witkacy jest zjawiskiem żywym i ciągle jeszcze fascynującym — dowodzą amatorzy. Oczywiście, nie ci typowi amatorzy, kształceni na XIX-wiecznych wzorach literackich, lecz awangardowe scenki młodzieży artystycznej (choć i nie tylko młodzieży, bo krakowski „Cricot II” opiera się w dużej mierze na przedstawicielach awangardy jeszcze z lat trzydziestych). W ubiegłą niedzielę oglądaliśmy w Szczecinie wręcz znakomitą kreację „Szewców” najbardziej kontrowersyjnej sztuki

ki Stanisława Ignacego Witkiewicza, w wykonaniu teatru studentów wrocławskich „Kalambur”, który wystąpił w „Kontrastach” na zaproszenie Rady Okręgowej ZSP.

„Szewcy” są chronologicznie ostatnią z zachowanych sztuk Witkacego i mocno odbiegają swoim kształtem i swoją problematyką od reszty jego twórczości dramatycznej. Powstali w r. 1934, w chwili narastania groź-

by faszyzmu i zaostrzenia się konfliktów społecznych, stanowią wyraz katastroficznych obsesji autora, przekonania o nieuchronności rewolucji i konieczności przekształcania się samej rewolucji. Przenikliwość Witkacego jest zdumiewająca — historia udzieliła wielu twierdzących odpowiedzi na dręczące Witkacego pytania i lęki, potwierdziła też w zasadzie jego diagnozy. Przy tym nie tylko historia w ogóle; również historia literatury poszła w obranym przez Witkacego kierunku — sławna paryska awangarda teg-

tralna lat 50-tych próbowała tych samych doświadczeń pisarskich, co ów samotny polski wieszcz á rebours, z jego antykonwencjonalnym nadkabaretem, czerpiącym środki od niemieckich ekspresjonistów i francuskich nadrealistów, a w „Szewcach” jawnie zamieniającym scenę w trybunę ideologiczną.

Spektakl studentów wrocławskich jest bezbłędny stylowo — punkt wyjścia stanowi dlań natu ralistyczny kostium i rekwizyt, które bez reszty określają funk-

cję i rodowód postaci; aktorzy nie poszukują szczegółu psychologicznego, nie starają się charakteryzować jakoś swoich bohaterów. Prowadzą gwałtowny, namiętny spór, rozgrywany w nieprawdopodobnym zupełnie tempie. Ginie w nim trochę smakowitych drobiazgów stylistycznych, ale takie też było chyba zamierzenie autora — ogłuszyć słuchacza, zaszokować nadmiarem i wyuzdaniem formy językowej. Tekst wypowiada ny jest z precyzją logiczną i z pasją jednocześnie, z poczuciem absurdałnego humoru, postacie

osiągają wymiar prawdy — nie obyczajowej czy psychologicznej, lecz ideologicznej, trafiają w witkacowską formę. Dlatego do piero teraz, chyba po raz pierwszy w dziejach recepcji „Szewców”, przekonaliśmy się, że jest to arcydzieło nie tylko literatury, ale i teatru.

W zasadzie cały zespół stał na wysokości zadania; wyróżnił się Janusz Hejnowicz w roli Sajemana Tempe, Stanisław Pater i Jerzy Ambroziewicz (czeladnicy), Ryszard Wojtyła (prokurator Scurvy), Wiktor Szeniaker (strażnik i hiperroboczarz). Jedyne księżna poprowadzona była w innym stylu — mechanicznej marionety, bezosobowo i bezstylowo, co, oczywiście, w sposób istotny osłabiło funkcję postaci. Reżyserował Włodzimierz Herman, chyba to on właśnie jest autorem błędu, ale i głównym twórcą tego świetnego przedstawienia.

Jest to już spektakl szeroko znany, wyróżniany na krajowych i międzynarodowych festiwalach teatrów studenckich, ale dla Szczecina był doświadczeniem nowym i ciekawym, a za pewne i wielce pouczającym dla działających tutaj marginesowych scenek o awangardowych ambicjach.

JAROSŁAW SZYMKIEWICZ